

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ORGANIZACYI KOBIET PRACUJĄCYCH
WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC POD REDAKCYĄ DORY KŁUSZYŃSKIEJ

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: „GŁOS KOBIET“ BOGUMIN. :: TELEFON NUMER 21.
PRZEDPŁATA WYNOSI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ ROCZNIE 2 K 20 h. NUMER POJEDYŃCZY 6 h

Nr. 6. Bogumin, dnia 20. marca 1913. Rocz. VI.

Nadzieje pokojowe.

Po wymianie pism odręcznych między cesarzem austryackim i carem rosyjskim ogłosiły pisma urzędowe demobilizacyę rezerwistów. Od miesięcy trzymani pod bronią ojcowie rodzin mieli wrócić do domu. Wrócili tylko ci, co pełnili służbę na granicy Królestwa, reszta rezerwistów, których losy rzuciły na południowe granice państwa, dalej pełnić będą służbę, bo południowa granica nie jest zupełnie pewna. Kochani sąsiedzi, Serbowie i Czarnogórcy, nie dają gwarancyi pokojowych i dlatego nasi żołnierze, ojcowie rodzin, muszą jeszcze pozostawać pod bronią.

Czy rzeczywiście niebezpieczeństwo wojenne bezpowrotnie minęło? Czy atmosfera polityczna tak się oczyściła, że nie grozi nam w najbliższej przyszłości wojna?

Gdyby wola monarchów była wystarczającym czynnikiem do utrzymania pokoju, albo wypowiedzenia wojny, to pokój byłby zapewniony. Cesarz austryacki nie życzy sobie wojny i temu należy przypisać, że niebezpieczeństwo wojenne chwilowo zostało zażegnane. Ale różnice zasadnicze między Austryą i Rosyą nie zostały wyrównane i prędzej, czy później do rozprawy między temi dwoma państwami przyjść musi. Na odroczeniu tem zyskuje Rosya, bo zdoła przygotować się doskonale do wojny z Austryą. Gdyby nie widmo Polski, kto wie, czy już nie grałyby armaty, ale właśnie ten moment nie mało przyczynił się do opóźnienia wojny.

Zapewnienia pokojowe wszystkich mocarstw są kpinami z pokoju. Niemcy i Francyę opanował wprost szał zbrojenia. Cesarz niemiecki zaproponował nawet jednorazowe opodatkowanie klas posiadających, byle molochowi zapchać wiecznie otwartą i głodną paszczę. Francya wprowadza znowu trzechletnią służbę wojskową, Rosya miliardy rubli daje z największym pośpiechem na armię, a Austryę „przygotowania wojenne“ kosztowały prawie miliard, wliczając już zwyczajne wydatki wojskowe.

Czy to mają być jaskółki pokojowe, czy ludy Europy mogą nareszcie spokojnie odetchnąć w przekonaniu, że widmo wojenne zniknęło?

Jak bardzo się dyplomacya wojną bałkańską skompromitowała, nie wiadomo, co nam dyplomaci jeszcze w swoich kotłach nagotują. Państwa kapitalistyczne mają interes w utrzymywaniu armii stałych, w zbrojeniach, w sianiu niepokoju. Poszkodowaną i ciężko doświadczoną jest klasa robotnicza, na którą nakłada się coraz nowe podatki, odmawia się najniezbędniejsze reformy na polu socyalnem, bo głodny moloch militaryzmu pożera miliardy i na wszystkie inne potrzeby niema pieniędzy.

Skoro klasa robotnicza uzyska wpływ na bieg spraw państwowych, zniesie armię stałą, zastąpi ją milicyą, wtenczas będzie dosyć pieniędzy na „konieczności ludowe“, które obecnie są na szarym końcu w budżecie, albo wcale nie są uwzględnione.

Ci sami żołnierze, po zdjęciu munduru, często niezdolni do żadnej pracy, bo zdrowie zniszczyli w obronie austryackiej ojczyzny, nie mają co do ust włożyć. Tysiące wdów i sierot przymiera głodem, dla nich także austryacka ojczyzna nie ma pieniędzy, wszystko pochłania wojsko, służące kapitalistom.

Jak wypadł „Dzień Kobiet“ na Śląsku i w Galicyi.

Walka o polityczne prawa dla kobiet ma ogromnie doniosłe znaczenie dla klasy pracującej, bo powiększa czynne szeregi proletaryatu o tysiączne zastępy kobiet, które do niedawna przeważnie zupełnie biernie przypatrywały się walce, jaką toczyli mężczyźni. Zaszła głęboka i korzystna zmiana w umysłowości klasy pracującej, czego właśnie dowodem powodzenie, jakiem cieszą się „Dnie Kobiet“. Tegoroczne ciężkie przesilenie, jakie przechodzi proletaryat w całej Austryi, a szczególnie w Galicyi, nie bardzo sprzyjał przygotowaniom do „Dnia Kobiet“. Ojcowie, mężowie, synowie naszych towarzyszek od miesięcy poniewierają się po kasarniach, zdala od rodziny. W domu głód i chłód i biedne, nieszczęśliwe matki nie mają czem dzieci nakarmić. Inni pozbawieni pracy, wychodzą każde rano z nadzieją, że znajdą zarobek i wracają wieczorem do domów z pustemi rękoma. Zmieniły się role, mężowie siedzą w domu, żony wynajmują się do różnych robót, byle tylko głód zaspokoić.

A jednak, te ciężko doświadczone wezwanie usłuchały. Przecież to walka o prawa, o możność obrony przed wyzyskiem i głodem.

Na Śląsku i pograniczu ostrawskiem odbyły się liczne zgromadzenia. W Ostrawie Morawskiej przemawiali tow. Kłuszyńska i tow. poseł Reger. Towarzysze i towarzyszki przyszli pochodami z Michałko-

wic, Radwanic, Przywoza, Polskiej Ostrawy. Sala Domu Polskiego zapełniła się po brzegi. Z twarzy zebranych bije pewność siebie i zapał do walki. Na propozycyę polskich towarzyszek, żeby jak co roku urządzić wspólny wiec, organizacye czeskie i niemieckie odpowiedziały odmownie, motywując odmowę tem, że na wspólnym wiecu referenci nie mogą się obszernie wypowiedzieć, co oczywiście nie wytrzymuje żadnej krytyki. W interesie wspólnej pracy leżało, żeby i wiec był wspólny, jednak polskie zgromadzenie nie odniosło żadnej straty, bo przecież polski proletaryat jest w przeważającej liczbie na pograniczu i w samej Ostrawie zamieszkały.

W Karwinie, gdzie referował tow. Dr. Kunicki, zgromadzenie było liczne, zebrały się kobiety i mężczyźni z Sowińca, z 6-tej kolonii, z szybów „Gabryela“ i „Hohenegger“. Przyszły także kobiety z Średniej Suchej. Tow. Kunicki w pięknych i głębokich słowach przedstawił krzywdy, jakie się dzieją kobietom, wzywając zebranych do walki o wyzwolenie kobiet.

W Dąbrowie tow. Dr. Seidl referował przy wypełnionej sali. Dobrze i zrozumiale tłumaczył tow. Seidl kobietom, że powinny energiczniej brać udział w pracy o wolność, bo właśnie kobiety klasy pracującej są najbardziej upośledzone.

W Stonawie tow. Dr. Pöller dał obraz krzywd, jakie kobiety znoszą z tytułu przestarzałego ustawodawstwa. Wezwaniem do usilnej pracy o pełne prawa zakończył to piękne zgromadzenie, które długo pozostanie w pamięci licznie zebranych towarzyszek i towarzyszy.

W Boguminie odbyło się wspólne zgromadzenie z niemieckiemi towarzyszkami. Przemawiali po polsku tow. Wadoń, po niemiecku tow. Pichler.

W Galicyi odbyły się zgromadzenia w Krakowie przy ogromnym udziale towarzyszek i towarzyszy. Przemawiali p. Szymańska, tow. Kurkówna i tow. Daszyński. Wszyscy referenci kładli nacisk na korzyści, jakie partya odnosi z współpracy kobiet, i wskazali, że tylko w partyi socyalno-demokratycznej kobiety pracujące znajdą pomoc dla swoich usiłowań. Nawiązując do toczących się obrad nad reformą wyborczą do gminy, wskazał tow. Daszyński, że partye rządzące nie myślą dać kobietom praw wyborczych, chociażby w tak ograniczonych ramach, jak dla mężczyzn, a właśnie gmina powinna powołać kobiety do współpracy, bo w gminie ogniskują się najżywotniejsze i najbliższe interesy kobiet. Opieka nad dziećmi, młodzieżą, całe szkolnictwo, szpitalnictwo, to działy gospodarki gminnej, w których głos powinny mieć kobiety.

Niemilknącymi oklaskami dali zebrani wyraz swojej solidarności z treścią przemówień referentów.

We Lwowie odbyło się ogromne zgromadzenie w sali Pałacu Sportowego. Referowali tow. Drzewiecka i poseł Hudec. Przemawiała także reprezentantka studentek.

W Stanisławowie, Kołomyi, Przemyślu, Tarnowie, Nowym Sączu, Jaworznie odbyły się liczne zgromadzenia, na których domagano się równych praw dla wszystkich dorosłych mężczyzn i kobiet. W Lipniku-Białej odbyło się po raz pierwszy zgromadzenie polskie, na którem przemawiał tow. Kazek.

Na wszystkich zgromadzeniach przyjęto wśród oklasków jednobrzmiącą rezolucyę.

W Wiedniu odbyło się olbrzymie zgromadzenie w ratuszu. Z wszystkich dzielnic przyszły kobiety w pochodach ze sztandarami i tablicami z odpowiednimi napisami. Przemawiała tow. Poppowa i posłowie. Po zgromadzeniu uformował się pochód, który przeszedł przez Ringstraße.

Także w innych miastach Austryi, Czech, Moraw, Śląska, krajów alpejskich odbyły się masowe zgromadzenia.

„Dzień Kobiet“ był dniem wielkiej demonstracyi za prawami politycznemi dla kobiet, a potężny głos świadomych swoich krzywd kobiet musi być wysłuchany.

TEATR.

Ciotka Julka wpadła, jak bomba, do małej izdebki stróża, wołając już od progu...

— Cieszcie się, bębny, mam dla was niespodziankę, ale taką niespodziankę, że proszę siadać.

Stasiek rzucił Robinsona, którego odczytywał po raz dwudziesty chyba, cmoknął ciotkę w rękę i łakomie wpatrzył się w jej usta, z których niby śpiewający żółciutki kanarek, wyfrunąć miała owa niespodzianka. Zośka także pocałowała ciotkę w rękę i czekała z zapartym oddechem.

Ciotka Julka, która była pokojową u doktora na Złotej ulicy, brała 8 rubli miesięcznie i imponowała całej rodzinie rozumem, urodą i strojami. A już najlepiej lubiły ją dzieci, bo nigdy nie przyszła z próżnemi rękami, zawsze coś tam przyniosła od tych doktorskich dzieci, jakieś ochłapy, strzępy, szczątki i okruchy zbytku, które wydawały się stróżowskim dzieciom czarodziejskimi darami z bajecznej krainy pochodzącymi.

Więc Zośka miała od niej lalkę z prawdziwymi (mocno przerzedzonymi) włosami i z jednem szklanem okiem, która nazywała się Zenobia, i serwis dla lalki, co prawda wyszczerbiony, ale zato ze złotemi obwódkami.

Stasiek znów dostał Robinsona, w którym brakuje kilku kartek, i dużego konia bez ogona i z trzema nogami.

Te kalectwa nie przeszkadzają bębnom, a raczej raz na zawsze doskonale zostały przez nich wytłumaczone:

Koń ma trzy nogi, bo był na okropnej wojnie, Zenobii oko wybiła zła macocha i już...

— Co to za niespodzianka, ciotuchno? — pyta Stasiek, skubiąc niecierpliwie kaszmirowy szal ciotki...

— Bo ja przecież pęknę z ciekawości — dodaje Zośka.

Ciotka Julka roztworzyła nareszcie swoją dużą, spracowaną rękę i pokazała trzy świstki żółtego, przybrudzonego papieru.

Dzieciom wydłużyły się nosy w sposób zupełnie nadzwyczajny.

Eee... takie tam papirki...

— Głupi jesteście — rzekła wesoła ciocia, — to nie żadne „papirki“ (sama wyrażała się już zupełnie „po pańsku“), to są bilety do teatru.

— Co to takiego ten teatr?

— Jak zobaczycie, to będziecie wiedzieli — odpowiedziała ciotka, lecz po chwili dodała:

— Tam pokazują prawdziwych królów, królewne i czarowników. I zaczyna opowiadać Marcinowej, skrobiącej z zapałem kartofle.

— One (dzieci doktora) zachorowały na odrę, a

W sprawie zapomóg dla rezerwistów.

Ciągnąca się od trzech miesięcy sprawa zapomóg dla rezerwistów staje się po prostu skandalem i kpinami z nędzy ludzkiej! Mimo, iż trzy miesiące upłynęły od chwili powołania znacznej części rezerwistów, do dnia dzisiejszego całej masie rodzin nie wypłacono wcale zapomóg, a ułatwianie podań idzie niedołężnie i tak pomału, że końca tego wszystkiego trudno przewidzieć. A tymczasem głód nie czeka i drwi sobie z panów hofratów namiestnikowskich, którzy dostawszy na pierwszego pensye i kwaterowe — nie spieszą się z załatwianiem podań — podań nędzarzy, którzy mają prawo nie prosić, ale żądać zapomóg!

Temu skandalowi raz już koniec położyć trzeba! Nie dość, że komisya nielitościwie obcina dziadowskie zapomogi (bo nie dają prawie nikomu zapomogi na mieszkanie, choć ta się zupełnie słusznie wedle ustawy należy!), to jeszcze na te nędzne ochłapy — u pioruna! nie z kieszeni namiestnika czy jego urzędników wypłacanych, lecz z kieszeni ludu — trzeba czekać miesiącami, aż połowa uprawnionych do otrzymania zapomóg z głodu poginie!

Dlatego proszę, aby mnie natychmiast zawiadomiono, kto nie dostał zapomogi, mimo, że wniósł podanie.

Proszę przysłać mi następujące odpowiedzi:

1. Imię i nazwisko, dokładny adres starającej się o zapomogę osoby.
2. Kto z rodziny został powołany (ojciec, brat, syn i t. d.) oraz ile osób miał na utrzymaniu.
3. Kiedy, którego dnia i miesiąca został powołany na ćwiczenia.
4. Kiedy i na czyje ręce wniesiono podanie o zapomogę.
5. Czy i kiedy był żandarm na zbadanie podanych w podaniu dat.
6. Czy dowiadywano się w gminie lub starostwie o losy podania i co tam odpowiedziano?

Odpowiedzi na te pytania należy natychmiast na mój adres nadesłać, albowiem cały materyał trzeba bezzwłocznie przedstawić ministrom w Wiedniu, jeżeli władze krajowe stroją sobie takie niegodne kpiny z tak strasznie dotkniętej ludności!

Mężów zaufania wzywam, aby przypilnowali wysłania listów z odpowiedziami, jak je podałem i aby się przekonali we wsi, czy wszyscy uprawnieni dostali zapomogi i czy skarg niema w gminie.

Sprawa jest pilna — proszę o natychmiastowe odpowiedzi! Głód nie zna żartów, a zmiłowania niczyjego niema co czekać! Nie chcą dać w grzeczny sposób, — dadzą w niegrzeczny!

Mężowie zaufania do roboty! — Czekam odpowiedzi!

Poseł Klemensiewicz.

Bańki mydlane.

Z roku na rok wzrasta u nas liczba kobiet, wyznających zasady socyalistyczne. — Kobiety tłumnie uczęszczają na wykłady i pogadanki naukowe, tłumnie i ochoczo biorą udział w różnostronnej pracy partyjnej.

Byłby to objaw bardzo dodatni i radosny, gdyby kobiety nasze stanowiły istotnie siłę, na którą zawsze, spokojnie liczyć i na której przyszłość budować można. Niestety tak nie jest.

Kobiety — w ogromnej większości — dzięki wrodzonej swej wrażliwości, wyczuwają bez trudu przedewszystkiem piękno idei, głoszącej równość, wolność i braterstwo — następnie sercem obejmują miłość, jaką idea ta niesie, wreszcie skłonne z natury do fanatyzmu płoną całe na widok wysoko wzniesionego sztandaru! Pod świeżem wrażeniem podniosłych słów, usłyszanych z trybuny ludowej, kobieta zdolną jest istotnie do największych poświęceń a nawet bohaterstwa...

Śledźcie jednak pilnie kobietę, którą widzieliście

---

bilety już były, więc ja powiadam do pani...

Ale Stasiek przerywa jej zapytaniem:

— To królewne i króle naprawdę bywają, nie tylko w bajkach?

Ciotka zaś odpowiada:

— Głupi jesteś jak to ciele, przecież jeśli ich pokazują w teatrze, to muszą być, bo gdyby ich nie było, jakżeby ich mogli pokazywać. — Ten argument ostatecznie przekonał dzieci.

. . . .

Siedzą więc dzieci z ciotką Julką na popołudniowem przedstawieniu dla młodzieży, pracowicie przystrojone przez matkę w odświętne gałganki, sztywne, uroczyste i milczące.

Ale oto podnosi się zasłona i zaczyna się snuć baśń czarodziejska o mężnym rycerzu Gniewoniu i zaklętej królewnie Ślicznotce.

Stasiek już nie jest Staśkiem, już nie terminuje u szewca, już nie dostaje wałów od majstra, majstrowej i starszego czeladnika; jeno jest ni mniej ni więcej tylko walecznym rycerzem Gniewoniem, który wyruszył w świat, by wyswobodzić uciśnione królestwo i zdobyć cudowną zaklętą królewnę Ślicznotkę.

Ach ta królewna, jakaż ona śliczna! Ma na sobie różową jedwabną suknię z długim ogonem i na głowie złotą koronę, ale wciąż śpi, bo jest zaklęta.

— Królewno, albo zginę, albo oswobodzę ciebie i twoje królestwo od złego czarownika! Królewno, kochać cię będę aż do śmierci — ślubuje uroczyście rycerz Gniewoń, a razem z nim Stasiek, a raczej ślubuje rycerz — Stasiek, bo przecież przestał już być szewskim terminatorem i jest teraz walecznym rycerzem.

W tej chwili wpada zły czarownik. Ma taką straszną czarną gębę i długi miecz w ręku. Stasiek nienawidzi czarownika jak dotąd nikogo, nawet pana Marcina, starszego czeladnika, chociaż pan Marcin o byle co wali Staśka butem po głowie.

Czarownik zatrutym mieczem przebija rycerza Gniewonia, czy też Staśka, bo teraz to już wszystko jedno, i rycerz pada martwy na ziemię. Stasiek czuje, że po całem jego ciele idzie lodowaty dreszcz... już umarł... już go niema. Zośka tymczasem chlipie, że aż strach, zawzięcie pociągając nosem.

Ale oto zjawia się w ponsowej szacie wróżka Dobróchna, której rycerz uratował kiedyś życie, dotknięciem złotej czarodziejskiej różdżki wskrzesza rycerza i budzi zaklętą królewnę.

Stasiek jest niezmiernie szczęśliwy... serce bije mu mocno, śpiewy nadwornych dziewic królewny (które się także przebudziły) dźwięczą mu w uszach, jak chóry anielskie.

Ale co to, dlaczego zaczarowane królestwo nagle

przed chwilą w zachwyceniu, z ogniem w oczach i słowami pełnemi zapału na ustach!

Wraca oto po chwilowej przerwie do codziennych swych zajęć — do zwykłego trybu życia... Czas pryska! Podniosłe hasła o konieczności wytrwałej, żmudnej pracy szerzenia idei wśród otoczenia — rozwiały się jak dym i zniknęły gdzieś w obłokach, bojowniczka idei znika — przez próg domu czy pracowni wchodzi znów kobieta przeciętna, obojętna, zależnie od wrodzonego usposobienia wesoła lub zgryźliwa, powolna lub popędliwa — zaprzęga się do zwykłego swego kieratu równie bezdusznie jak wczoraj, jak przedwczoraj, jak codziennie! Z zapału, z nastroju, z przejęcia się ideą — nic zostało nic!

Najmniejszy nawet atom nie wszedł z nią w próg jej domu, najmniejsza odrobina nie spłynęła z niej w główki dzieci, najmniejszy promyk nie rozjaśnił zwykłej atmosfery domowej...

Po co? Tamto było od święta jak strój niedzielny — a to jest rzeczywistość! Przecież zachwyt, uniesienie, przejęcie się chwilowe choćby najszczersze, nie mają z codziennem życiem nic wspólnego i do niczego nie obowiązują. Zaświeciły jak fajerwerk i jak fajerwerk znikły!

Czy jednak z takich przelotnych zapałów — wypływa dla kogokolwiek lub czegokolwiek jaki pożytek? Czy raczej nie przynoszą one szkody, łudząc czemś, co naprawdę nie istnieje wcale?

— — — — — — — — — — — — — —

Przyczyną tego stanu rzeczy jest fakt, że kobiety przeważnie samą tylko wyobraźnią i porywani serca, ideę pochwytują. Do rozumu, do przekonania, przenika u nich idea bardzo rzadko. A jednak dopiero rozumem objęta, spokojnie i głęboko rozważana myśl, przenika człowieka na wskroś i staje się jego własnością, cząstką jego istoty. A kogo do głębi raz przeniknie, tego zmusza do czynu — sprawia, że człowiek i bez zewnętrznej podniety, w codziennem, szarem życiu, zacznie szukać dla idei swej zastosowania i szerzyć ją będzie w około siebie niestrudzenie, niezmordowanie, aż do śmierci.

Naturalnem, najbliższem otoczeniem kobiety, jest jej dom, są jej dzieci — otoczenie, z natury rzeczy ogromnie jej wpływowi ulegające, niemal zupełnie od niej zależne. W takich warunkach, ileż światła, ileż prawd mogłaby szerzyć kobieta rozumu i głęboko uświadomiona!

Przejęta głęboko zasadą, że najmniejsze dziecko to już cały człowiek, powinna przestać bawić się niem jak lalką, pieszcząc i pozwalając na wszystko, póki małe, aby je karać, ofukiwać i obdarzać przezwiskami, gdy podrośnie i stanie się z winy matki nieznośne. — Z tego samego powodu powinna nieustannie myśleć, jakim też człowiekiem będzie jej syn lub córka, gdy dorosną? Mając w duszy wyrobiony ideał dojrzałego człowieka, zapragnąć powinna ideał ten osiągnąć, wychowując na człowieka dziecko.

Jakże daleką jest od tego dzisiejsza matka-socyalistka!

Uświadomiona socyalistka wierzy i głosi, że ludzie są wszyscy równi, że urodzenie, majątek i pozycya towarzyska nic nie znaczą, że jedynie uczciwość, praca i prawy charakter stanowią wartość człowieka. Tak głosi w teoryi, dopóki chodzi o innych. Ale gdy przyjdzie decydować o własnych dzieciach, ta sama kobieta czem prędzej córkę ponad możność wystroi, wstydząc się pokazać ją ludziom w sukience, na jaką ją stać; — ta sama kobieta z ogromnym wysiłkiem i uszczerbkiem dla całej rodziny, pchać będzie syna, choćby bardzo mało zdolnego do gimnazyum, byle nie został rzemieślnikiem jak ojciec!

Doświadczenie uczy, że z takich dzieci wyrastają źli ludzie, że takie córki wstydzą się później matki praczki lub szwaczki, — że tacy synowie, wyrósłszy z mozołem na urzędników lub adwokatów, zamiast największą wdzięcznością odpłacić rodzicom za odejmowany sobie od ust kawałek chleba — zrywują wszelkie stosunki z rodziną, aby nie potrzebować wstydzić się swego pochodzenia.

O tem wszystkiem matki dobrze wiedzą — a jednak jak mało która, nawet wśród socyalistek — zdobędzie się na potrzebną tu siłę woli i pójdzie za głosem rozumu!

---

zniknęło? Dlaczego wszyscy ludzie wstają, dokąd oni idą?

Już skończone, trzeba iść do domu — mówi ciotka Julka, popychając dzieci ku wyjściu. Do jakiego domu? Przecież tutaj jest jego dom, przecież Stasiek jest rycerzem i nie może opuścić oswobodzonego przez siebie królestwa i pięknej królewny, której ślubował wierność aż do śmierci?

. . . .

Od tego pamiętnego dnia Stasiek i Zośka mają niewyczerpany temat do rozmów i zabawy. Stasiek jest rycerzem Gniewoniem, ma ponsowy płaszcz (z tej kapy, co leży na łóżku) i szablę drewnianą, oklejoną srebrnym papierem. Zośka jest królewną Ślicznotką w koronkowej sukni (ze starej firanki) i z papierowymi kwiatami we włosach. Odgrywają całe sceny zapamiętane w teatrze, a z biegiem czasu zaczynają nawet improwizować. Jak matka wytarga Zośkę z włosy, to Zośka tłumaczy to sobie tem, że stara nie wie, iż ona — Zośka jest królewną, bo inaczejby się nie odważyła.

I kiedy pan Marcin zdzieli Staśka przez łeb butem, to także dlatego, że nie wie, jako że Staś jest rycerzem i każe kiedyś pana Marcina zamknąć w ciemnym lochu...

I prawie że ich nie bolą te szturchańce i razy.

W swoim własnym świecie żyją teraz bębny i są niezmiernie szczęśliwe.

. . . .

Do lewej oficyny na drugie piętro sprowadziło się jedno państwo. Pani jest czerwona, gruba i wciąż się kłóci z panem, który znowu jest chudy jak tyka, czarny i wciąż charczy, kaszle i pluje.

Stasiek teraz często, jak wróci z terminu, musi ganiać z posyłkami i listami od tych państwa.

Zośka także tam usługuje, bo ci państwo nie mają stałej służącej.

Harują przecież dosyć, Zośka w domu, a Stasiek u szewca, a tu matka dla tych głupich dych, które w dodatku im odbiera, każe się wysługiwać tym utrapieńcom.

— Cholery żeby ich połamało!

. . . .

Pewnego razu Zośka, sprzątając u tych państwa z lewej oficyny, stanęła jak wryta.

Bo przecież ten rycerz i ta królewna na fotografii, co stoi na kominku, to ci sami, których widziała wtedy w teatrze. Tak samo ubrani i podobni, tylko trochę jakoś inaksi...

Jezusie Najsłodszy — wyszeptała z podziwem...

Gruba pani, która tego dnia była wyjątkowo w lepszym humorze, oderwała oczy od książki i zapytała:

— Coś się tak zdumiła, moja Zosiu?

— Proszę pani — mówiła gorączkowo Zośka. — Przecież to jest rycerz Gniewoń i królewna Ślicznotka, których my widziały w teatrze.

Cóż dziwnego, że z dzieci wychowanych w próżności, karmionych zasadą, że trzeba pchać się jak kto może — blagą, wykrętami i życiem nad stan — byle się dostać do spokojnego żłobka — wyrastają ludzie, którzy żadnych nie mają ideałów i poza swoją czcigodną osobą świata nie widzą?

Mówi się dalej wiele i pięknie o wspólnej pracy dla wspólnego dobra. Towarzyszki wiedzą, że kooperatywa — to jest współdziałanie — jest potęgą i najpiękniejszą formą współżycia — a jednak, gdy do współdziałania przyjdzie, każda usuwa przedewszystkiem swoje dziecko na bok. Ileż to razy słyszeć można zdanie: „Moje dziecko nie na to tu jest, aby się wysługiwało innym!“ Zamiast gorliwie wpajać w młodzież chęć ofiarowania wszystkich sił dla wspólnego dobra — stawia się tę młodzież na jakimś piedestale, z którego jej ruszyć nie wolno! Czy dziwić się można, że z takich dzieci wyrastają egoiści i zarozumialcy?

Wskutek długoletniej pracy udało się wciągnąć kobiety do stowarzyszeń oświatowych, uczęszczają już dzisiaj bardzo pilnie i gorliwie na wykłady, pogadanki i wieczory naukowe. W otoczeniu towarzyszy pracy czują się swobodne jak u siebie w domu, i dają temu często wyraz, jednak tylko odnośnie do siebie. Gdy ktoś ośmieli się zapytać: Dlaczego córki dorastającej lub synów nie wzięły ze sobą, ostygają od razu i zmieszane dają wymijające odpowiedzi, których sens taki: Jakże! moje dziecko mam sprowadzać tutaj? Przecież dla mojej córki towarzystwo robotnicze zupełnie nieodpowiednie. Ona chodzi do seminaryum, zostanie nauczycielką i za urzędnika wyjdzie!

A syna też chcemy dobrze pokierować, więc musi należeć do rozmaitych Czytelni i Bartoszówek, aby być na oczach i przypodobać się władzy. Mniejsza z tem, że się tam niczego nie nauczy, oprócz pochlebstwa i zginania karku, mniejsza z tem, że przyzwyczai się pogardzać robotnikiem i wstydzić się fizycznej pracy, że śmiać się będzie z ideałów wyznawanych przez rodziców, że spaczy się jego charakter i zamąci światopogląd, co to wszystko znaczy wobec tego, że mu panowie ręce ściskają?

Tak myśli ogromna większość naszych kobiet. I cóż z tego, że to są socyalistki, wyznawczynie wielkiej idei postępu — kiedy w życiu idei tej zastosowywać nie chcą, kiedy nie pragną widzieć w dzieciach swoich dalszych pionierów ukochanej niby idei?

Każda kobieta socyalistka zrozumieć powinna, że nie wystarczy ustami głosić górne hasła, ale że trzeba do haseł tych życie całe dostosować. Zrozumieć powinna, że idea socyalistyczna wkłada na nią obowiązek wychowania młodego pokolenia tak, aby ono służyło idei tej dalej, torując drogę lepszej, jaśniejszej przyszłości.

Same piękne słowa — bańką mydlaną są i jak bańka... prysną.

Z. M.

Nie kwieciem.

Nie kwieciem były pokryte majowem
 Mojego życia rozłogi...
Ostre kamienie wraz z krzakiem cierniowym
 Krwawiły serce i nogi.

Nie w cichem szczęściu, co jak promień słońca
 Rozjaśnia serce i oczy...
W tęsknocie strasznej wśród troski bez końca,
 Biedne me życie się toczy...

Wesołe śmiechy, rozkosz miłości
 Innych są ludzi udziałem...
Za wolność braci, za prawa ludzkości
 Śmiertelną walkę staczałem.

Jabym też oddał krwi kroplę ostatnią,
 Chętniebym oddał serdeczną,
Gdybym mógł tylko osuszyć łzę bratnią,
 Utulić boleść ich wieczną...

B. S.

Pani uśmiechnęła się łaskawie.

— No tak, to właśnie my jesteśmy, mój mąż i ja w rolach Gniewonia i Ślicznotki.

— Jakto, proszę pani, przecież to nie państwo, to nie ten rycerz i ta królewna.

— A to widzisz, moje dziecko —

Pani, ujęta zachwytem Zośki, zaczęła tłumaczyć łaskawie.

Zośka nie wszystko zrozumiała, co pani mówiła, ale to przecież pojęła, że zaklętych królewien i rycerzy niema i że to ci państwo ich tylko udawali na żart.

Więc to wszystko było oszukaństwo, oszukaństwo, oszukaństwo!

Ledwo zdołała skończyć sprzątać i starała się nie płakać, ażeby ta gruba pani, co ją tak oszukała, nie widziała jej łez.

Cały dzień chodziła jak błędna owca.

Dopiero późno wieczorem, jak starzy już chrapali, doszła po cichu do siennika pod piecem, na którym sypiał Stasiek, i cichutko, szeptem opowiedziała mu wszystko.

Na Staśka ta wiadomość podziałała zrazu piorunująco, lecz że był nie w ciemię bity, więc się szybko połapał...

— Głupia jesteś jak baran...

— A bo co?

— Przecież ona ci wszystko skłamała, a tyś jej tak od razu uwierzyła. No bo sięgnij tylko po rozum do tej głupiej twojej głowy.

Przecież królewna i rycerz byli młodzi i śliczni, a oni są starzy i paskudni — to raz. A po drugie królewna i rycerz byli dobrzy i bardzo się kochali, a oni są złe i wciąż się ze sobą ujadają...

— Prawda — szepnęła Zośka.

— No więc widzisz, że oni nie mogą być królewną i rycerzem. Ona ci to wszystko zełgała.

— A poco miała zełgać?

— Jakto poco? Chciała się przed tobą pochwalić, że ona i królewna to jedno i to samo... Myślała, że trafi na głupich, co jej uwierzą.

I zaczęli się śmiać oboje z tej grubej pani, co się podawała za królewnę.

Duszną, ciemną izbę stróża wysrebrzył nagle śmiech dziecięcy, świeży, przeciągły i głęboko radosny.

Czesław Halicz.

Organizacya współdzielcza i organizacya kobiet.

Często słyszymy żale towarzyszy, prowadzących spółki spożywcze, że towarzyszki, prowadzące organizacye w poszczególnych miejscowościach, nie są członkiniami spółki spożywczej, albo chociaż mąż jest członkiem, żona zakupów w sklepie konsumu nie załatwia. Inne znowu kupują w konsumie aż dług urośnie do kilkudziesięciu koron, wtenczas obrażone przestają chodzić do konsumu. Kupują u prywatnych kupców, gdzie i towar i waga często pozostawia dużo do życzenia.

Podobnego postępowania nie można pochwalić. Kobieta, która należy do politycznej organizacyi, czyta gazety, powinna mieć na tyle zrozumienia sprawy, że kupowanie u prywatnych kupców jest wielkim błędem, niczem nieusprawiedliwionym.

Gdyby nawet w konsumie nie wszystko odpowiadało życzeniom członków, gdyby sprzedawca albo kierownik nie obchodził się dobrze z członkami, to jeszcze nie można przestać kupować we własnym sklepie. Sklep współdzielczy jest własnością każdego członka i skoro się w nim nie kupuje, wyrządza się szkodę samemu sobie. Gdyby ludność pracująca całego Śląska i pogranicza kupowała tylko w sklepach konsumowych, możnaby wiele zdziałać dla ruchu robotniczego. Z czystego zysku po wypłaceniu dywidend członkom, możnaby wydatnio popierać prasę partyjną. Biedne dzieci członków mogłyby dostawać zapomogę często na książki, czy na ubrania. Wycieczki dzieci robotniczych i połączone z tem koszta możnaby pokryć subwencyami ze spółek spożywczych, gdyby każda uświadomiona kobieta spełniała swój obowiązek i kupowała w sklepach spółek spółdzielczych.

Jeżeli w Austryi i za granicą organizacya współdzielcza tak świetnie się rozwija, to zawdzięcza to w pierwszym rzędzie uświadomieniu kobiet. Żadna droga nie jest za daleką, żeby zrobić zakupy w najbliższym sklepie konsumowym. Często w Wiedniu spotyka się kobiety obładowane koszami i torbami, wsiadające do tramwaju. Wracają ze sklepu współdzielczego, chociaż w Wiedniu w każdym domu jest sklepik, gdzie kupić można wszystkie artykuły spożywcze i często na kredyt, a w konsumach wiedeńskich sprzedają tylko za gotówkę. A jednak ruch współdzielczy rośnie z roku na rok, obroty dochodzą do kilku milionów, a zyski z tych dochodów przechodzą do kieszeni członków.

Z drugiej strony nasze spółki spożywcze muszą więcej uwagi poświęcić uświadomieniu kobiet. Najlepszą do tego drogą jest rozszerzanie przez spółki spożywcze między członkiniami „Głosu Kobiet“ i zwoływanie zgromadzeń, celem pouczenia kobiet o znaczeniu organizacyi współdzielczej.

Przegląd.

Krew męczenników pracy. Ilu ludzi pada na pobojowisku pracy w jednem tylko państwie, dowiadujemy się ze sprawozdania, ogłoszonego w Niemczech. 716 tysięcy robotników i robotnic zapłaciło krwawy haracz kapitalistom ze swego życia albo zdrowia. Przeszło 130 tysięcy doznało ciężkich obrażeń, a prawie 10 tysięcy zapłaciło życiem. Zwyczajnie opowiadają kapitaliści, że robotnicy i robotnice padają ofiarą własnej nieostrożności albo pijaństwa. Ale jest rzeczą dowiedzioną, że prawie wszystkich pokaleczonych albo zabitych możnaby było uratować, gdyby maszyny miały odpowiednie urządzenia ochronne, gdyby był krótszy dzień roboczy, gdyby pracujący byli dobrze odżywiani i nie przemęczeni i osłabieni pracą. Skoro na tym najlepiej przez Boga urządzonym świecie jedni próżnują, bawię się, jeżdżą a inni całe życie ciężko muszą pracować, nie może być inaczej. Pieniądz jest bogiem, który rządzi kapitalistycznym światem, a ten bóg jest bez miłosierdzia. Jemu potrzeba ludzkich nóg, rąk, głów, jemu potrzeba tysięcy ludzkich istnień, bo inaczej nie byłby coraz silniejszym, możniejszym.

Przed wyborami do parlamentu miejskiego, czyli rady miejskiej w Londynie. Londyn jest ogromnem zbiorowiskiem różnych większych i mniejszych miast z ogólną liczbą mieszkańców $7^1/_4$ miliona. Właściwy jednak Londyn liczy tylko $4^1/_2$ miliona i stoi przed wyborami do miejskiego parlamentu. Rządzą tam obecnie konserwatyści z ogromną szkodą ludności pracującej. Partya pracy postanowiła przypuścić szturm i napędzić szkodników. Wiadomo, że w Anglii mają wszyscy, mężczyźni i kobiety, gminne prawo wyborcze. Partya pracy stawia własnych dziesięciu kandydatów, w tej liczbie trzy kobiety: dr. Ethel Benthom, Suzon Lowrence i M. Bondfield. Kandydaci i kandydatki partyi pracy przystępują do pracy agitacyjnej z bardzo popularnym programem. Żądają dla wszystkich dorosłych pracujących 30 szyllingów tygodniowo, 48 godzin pracy w tygodniu, gmina może oddać pracę tylko takim przedsiębiorcom, którzy zobowiążą się uznać żądania związków zawodowych.

Należy zaznaczyć, że i inne partye kandydują kobiety na radców gminnych. W kilku miastach Anglii kobiety pełnią funkcye burmistrzów ku ogólnemu zadowoleniu mieszkańców. Z tego właśnie tytułu domagają się kobiety praw politycznych. Przecież burmistrze przygotowują wybory do parlamentu, więc skoro kobiety w Anglii dorosły już do tego, żeby były kobietami zaufania rządu i przygotowywały wybory, muszą także prawo wybarcze do parlamentu uzyskać.

Z parlamentu. Smutny obraz przedstawiał obradujący austryacki parlament. Z njwyższej reprezentacyi ustawodawczej zrobili posłowie rządowi szopkę ku uciesze wrogów parlamentaryzmu. W chwili, kiedy się ważyły losy wojny lub pokoju, w parlamencie była cisza. Posłowie większości nie pytali ministrów, gdzie źródło, z którego oni czerpią setki milionów na wydatki wojskowe.

Parlament uchwalił mdły plan finansowy, nowe miliony z wódki mają zapchać dziury w wiecznie dziurawym budżecie austryackim. Przy tej sposobności przypomniał poseł tow. Winiarski, jak wygląda szkolnictwo austryackie. Część mianowicie z dochodów z podwyższonego podatku wódczanego przekazuje rząd krajom dla uregulowania poborów głodującego nauczycielstwa.

W roku 1910 w całej Austryi 66 procent wszystkich szkół ludowych miało zaledwie jedną albo dwie klasy. W roku 1910 prawie 180 tysięcy dzieci w wieku szkolnym nie pobierało nauki, bo nie miało szkół, z tej liczby przeszło 153 tysięcy w Galicyi. Z 5450 szkół ludowych w Galicyi miało w roku 1910 4534 czyli przeszło 81 procent tylko jedną albo dwie klasy. Także i w innych krajach austryackich nie jest o wiele lepiej. Śląsk ma 59 procent wszystkich szkół ludowych o jednej albo dwóch klasach, Morawy nawet 60 procent, Czechy 50 procent, a nawet Austrya Dolna jeszcze 40 procent. To jest nędza szkolnictwa ludowego w Austryi po 42 latach zarządu szkolnictwem przez poszczególne kraje.

Jaką ogromną stratę ponosi ludność przez brak szkół, albo ich nizki stan. Szkoła ludowa — to przecież jedyna krynica wiedzy, z której dzieci robotnicze czerpią wiedzę na całe życie.

Sprawozdanie z VII. zjazdu P. P. S. D. Galicyi i Śląska będzie w przyszłym numerze.

Zawiadomienia.

Baczność towarzysze i towarzyszki z Ostrawskiego! Konferencya partyjna wszystkich komitetów miejscowych i mężów zaufania P. P. S. D. z pogranicza śląsko-morawskiego odbędzie się **w poniedziałek, dnia 24. marca 1913, punktualnie o godz. 9. rano w sali hotelu p. Tomsy w Polskiej Ostrawie** z następującym porządkiem dziennym: 1. Uchwały VII. zjazdu krajowego P. P. S. D. Śląska i Moraw. 2. Wybór komitetów powiatowych dla Polskiej i Morawskiej Ostrawy. 3. Uroczystość 1. maja. 4. Różne sprawy. Uprasza się wszystkie zarządy stowarzyszeń „Siła“ w Ostrawskiem, aby na tę konferencyę wysłały również swoich delegatów!

Przywóz. Walne roczne zgromadzenie partyjne, wspólne dla mężczyzn i kobiet, odbędzie się w niedzielę, 30. marca w lokalu p. Steinera o godzinie $2^1/_2$ po południu.

Po zgromadzeniu odczyt tow. dra Pöllera z Bogumina.

Radwanice. Walne roczne zgromadzenie partyjne, wspólne dla mężczyzn i kobiet, odbędzie się w niedzielę, 6. kwietnia o godz. $2^1/_2$ po południu w lokalu p. Bergera.

Czytelniczkom i czytelnikom

„Głosu Kobiet“

:: przesyłamy życzenia wesołych świąt ::

Tow. kolporterów i kolporterki upraszamy o natychmiastowe wyrównanie rachunków za pobrane egzemplarze „Głosu Kobiet“ na „Dzień Kobiet“.

Towarzyszki! Kupujcie wszystkie towary w naszych spółkach spożywczych. Od kierowników domagajcie się, żeby do spółek spożywczych sprowadzali towary tylko z wielkiego Zakupna w Ostrawie Morawskiej. Kupowanie przez spółki spożywcze towarów u prywatnych kupców jest przeciwko wszystkim uchwałom partyjnym.

Jeżeli pijecie piwo, domagajcie się piwa z Robotniczego browaru w Radwanicach.

Popierajmy własne instytucye, nie pomagajmy wrogom!

Wydawczyni: Dora Kłuszyńska. — Odpowiedzialna redaktorka: Anna Gallasowa. — Drukiem J. Suchanka i Ski we Frysztacie.